



KP.
20.03.13

Wadim Rudenko "Bonus dla nowożeńca"

Fahrenheit Crew

Jak on się zmienił, ten mój znajomy. Zgłupieć można! Przed ślubem był całkiem zwyczajny, a teraz nagle został obdarzony zdolnościami paranormalnymi. I skąd mu się to wzięło? Wpływ życia rodzinnego, czy co? Wprost zadziwiające, jak człowiek może się zmienić. Do niedawna taki spokojny, zrównoważony, a teraz aż pulsuje energią. Iskrzy się, wrze...

Ledwie zdążyłem wyciągnąć rękę na powitanie, gdy między naszymi dłońmi przeskoczyła ogromna, silna iskra i tak mnie prąd popieścił, że aż ręka zdrętwiała mi do łokcia.

- Oj, zapomniałem cię uprzedzić - mówi do mnie - teraz to lepiej mi ręki nie podawać. Mam troszkę za dużo energii, aż się na zewnątrz wylewa.

Tak do mnie mówi, a ja sam przecież czuję, jak od elektryczności statycznej włosy stają mi dęba. Faktycznie chłop jest napchany energią po dziurki w nosie. Błyskawice po nim biegają w tę i we w tę.

- Ja to teraz takie rzeczy mogę - ciągnie - sam siebie zdumiewam. Takie tam baterie, akumulatory ładować, to pikuś. Jaki masz zegarek: elektroniczny czy mechaniczny?

- Mechaniczny.

- A to sprawdź, takie też ładuję.

Zerknąłem, i rzeczywiście, sprężyna nakręcona, aż piszczy.

- To jeszcze nic - uspokaja mnie - wczoraj samym spojrzeniem wodę w szklance zagotowałem. Siedzę raz przed telewizorem, herbatkę pijam. Patrę, a telewizor coś nawala. Sprawdzam; napięcie w sieci skacze jak akrobata na batucie. Od samego patrzenia huśtać się zaczyna. Noż szlag! Telewizji nie da się normalnie pooglądać.

A potem myślę: jak szaleć, to szaleć. Podszedłem do licznika, wbiłem w niego wzrok, rękami złapałem za korki, podniosłem sobie ciśnienie. Taka moc po sieci poszła, że z gniazdek zaczęły błyskawice wyskakiwać, na zasłonach zatańczyły ognie św. Elma, a licznik świsnął i ruszył do tyłu z prędkością piły tarczowej.

Kiedyś patrzę, a spiker w telewizji pot chusteczką wyciera, garniturek rozpina, węzeł krawatki luzuje. Gorąco mu. To ja, tak przy okazji, temperaturę w studiu podniosłem.

Śmiejesz się? Myślisz sobie pewnie, że ho-ho, ale jazda, chodząca elektrownia? Jaasne. Nie ma lekko. Nic za darmo.

Na przykład... surówki lubię. To teraz muszę je jeść na tempo. Na początku wcinasz surową, potem stopniowo się podgrzewa, staje się surówką duszoną, a kiedy kończysz, na talerzu zostają tylko dymiące węgielki. Obiady jem w lodówce. Jasne, w lodówce jedzenie też się grzeje, ale wolniej, zdążysz zjeść.

Nawet z komunikacji miejskiej korzystać nie mogę. Jakoś tak niedawno pogrążyłem się w rozważaniach poważnych, globalnych nawet, i - bez żadnych złych zamiarów - wsiałem do tramwaju, chwyciłem za poręcz.

A tu zwanie, jak nie walnie! Dym poszedł wszystkimi szparami, kopeć, iskry - nic nie było widać. Tramwaj na mur beton przyspawało do szyn. A podłoga wagonu trzęsła się w takim tańcu, że każdy gość z Love Parade mógłby pozazdrościć.

Szybko schowałem ręce do kieszeni i ruszyłem do wyjścia. Koniec jazdy. Koło wagonu, a jakże, od razu zebrał się tłum gapiów.

- Co się stało? Co się stało? - pytają jeden przez drugiego, choć wszystko widzieli na własne oczy.

Emerytki już po nich depczą.

- My też, my też chcemy popatrzeć na awarię.

Koszmary to ich będą męczyć jeszcze z dziesięć lat. Szczególnie te emerytki!

Jak nic musieli uznać, że to gromada gotów chciała na tramwaju osiągnąć pierwszą prędkość kosmiczną, tylko czemuś im nie wyszło.

Ludzie wychodzili z wagonu pokryci sadzą, umorusani, jakby nie myli się ze trzy lata. Jednak gwoździem programu, najbardziej szokującym widzów, były oczywiście fryzury. Wiry magnetyczne i statyka wystylizowały pasażerom takie ultranowoczesne postpunkowe pióra, że najbardziej topowy i ekstrawagancki fryzjer, widząc te koki, rozbiłby swoją super suszarkę o własną durną głowę, dlatego że sam wcześniej takich nie wymyślił. Jakby tego było mało, włosy z jednej strony były przyczernione kopciem, z drugiej - posypane białym popiołem, z trzeciej czerwone od rdzy, z czwartej oprószone drobkami niebieskiej farby, z piątej... szóstej... siódmej... Jednym słowem, sto procent gotyku. Wrażliwych uprasza się nie patrzeć.

Tłum rozstępował się przed nimi niczym Morze Czerwone, i tak cichutko, cichutko stał, nikt nie próbował nawet zamknąć ust.

Jasne, że było mi ich żal. Przecież w wagonie jechało dużo starszych ludzi. Sam nie chciałbym znów znaleźć się w podobnej sytuacji, nawet za pół królestwa, przy czym za większe pół. Nieładnie jakoś wyszło. Po co emerytom na ostatek lat takie elektro pop rytmy i ostatnie fryzjerskie top trendy?

Odpuściłem sobie transport publiczny, zatrzymałem taksówkę. Ręce trzymam w kieszeniach, niczego nie tykam. Próbuję skoncentrować myśli, energię trzymam na wodzy. Patrzę, a taryfiarz kółko puszcza i na ręce chucha; puszcza i chucha. Ciekawe, myślę, a temu znów co? W sumie w aucie nie jest chłodno. Może mu od okna ciągnie?

Po dziesięciu minutach dojechaliśmy na miejsce. Patrzymy na licznik, a tu nie dość, że nic nie muszę płacić, to jeszcze taksjusz powinien mi oddać. Myślę sobie, znów nie dopilnowałem energii. A gdy gapiliśmy się z taryfiarzem na siebie wielkimi ze zdziwienia oczami, kierownica wzięła i stopiła się do imentu. Tylko kałuża na podłodze została. Okazało się, że taksówkarz nie na zimne, a na gorące dmuchał.

Płacę za przejazd i utracone mienie. I znów dałem plamę. Taksjusz bierze ode mnie banknoty i jak go nie kopnie, aż znaki wodne na palcach mu zostały. Znów musiałem przeproszać. Jak sobie gość dalej poradził, nie wiem. Pewnie bez kierownicy odjechał.

Pcham się dalej, już na piechotę. A na wprost mnie, ni z tego ni z owego, pojawia się no wiesz... No wiesz... NO WIESZ... A z przodu no-no, a z boku ho-ho, a z tej strony - ożeż ty, a tu - no wiesz, no, a tam też niczego, a z tej perspektywy to już w ogóle pierwsza klasa.

Krótko mówiąc - sympatyczna dziewczyna. I ja tak zupełnie platonicznie, machinalnie, zauważyłem: a nóżki to po szyję. Nawet mi nic z tych rzeczy do głowy nie przyszło. Serio-serio, człowiek ze mnie rodzinny, żonie oddany, podatnik sumienny. Jak to mówią: przestrzegam zasad moralnego prowadzenia się.

- A tak przy okazji - zmienia ton - żebyś czasem nie palnął przy mojej żonie czegoś o tej lasce. Nie zna sprawy. Tobie tylko, tak w sekrecie, opowiadam. Jeszcze sobie żona Bóg wie co wyduma, zacnie podejrzewać, w głowie jej się pomiesza od niezdrowych fantazji. Po co bestię budzić?

- Tak jak mówiłem - kontynuuj opowieść - żadnych kudłatych myśli nie miałem, ale moje, spontaniczne przecież, pola statyczne, szlag!, wzięły i uniosły jej spódniczkę.

No nie chciałem laski zawstydząć. Uczciwie mówię, słowo!. No skąd mogłem wiedzieć, że ona cierpi na sklerozę i przez roztargnienie zapomniała tego dnia włożyć majteczki? Nieładnie wyszło. Jak ona na mnie popatrzyła... Cóż było robić? Spiekłem raka i w długą.

Przyszedłem do teściowej. Chciałem zadzwonić do drzwi, ręki nawet na dwadzieścia centymetrów nie zdążyłem zbliżyć do przycisku, a tu dzwonek już zaczął dzwonić. Moja statyka na odległość pobudziła go do życia. Potem pomyślałem: po co ja w ogóle dzwonię, przecież mam klucz. Zacząłem otwierać i słyszę zza drzwi takie solidne BUMS! Znaczy, znów ktoś przez moją statykę ucierpiał. Jak nic teściowa. Podeszła do drzwi i widząc przez wizjer, że to zięć, zaczęła zamek otwierać, a ja tu ze swoim kluczem się pcham. No i zrobiło się małoobszarowe wąskokierowane przezdrzwiowe zwarcie pól. Mojego pola, to nic nie ruszy, nawet kawałek się nie odłamał, za to teściowej jak nic musiało pęknąć na całym obwodzie.

Otwieram drzwi, i faktycznie, teściowa. Stoi z oderwaną klamką w dłoni, oczy na szypułkach, a z peruki jej się dymi. Straszny widok. No jak można doprowadzić do takiego stanu własną teściową?! Potem trochę doszła do siebie, ale od tej pory bliżej niż na metr do mnie nie podchodzi.

Dopiekło mi to ciągle stresowanie otoczenia. Ale w sumie to mnie jest teraz lżej. Pracuję w takiej małej firmie software'owej. Robię tam za źródło ciągłych dostaw energii do komputerów. W ciągu dnia tyle prądu wywalam w sieć energetyczną, że po pracy ledwo sił starcza, żeby papierosa przypalić. Za to otoczenie już się nie obraża. Znaczy, zasadniczo, jest znośnie.

Da się żyć.

Tłumaczenie: Dorota Pacyńska

Wadim Rudenko

Urodził się 18 października 1970 roku. Mieszka na Ukrainie w Biełgorodzie Dniepropietrowskim. Pisze głównie teksty humorystyczne, nie tylko fantastykę. Publikuje w sieci.

Jego opowiadania można znaleźć m.in. [TUTAJ](#)